

Gdy dzieckiem być przestała

...tchnienie wiatru, zapach już dawno skoszonych traw, wilgotny dywan mchu, drobne suche łodyżki, na których już nie wiszą poziomki. Rudość, purpura, złoto - kolory tak piękne, a przecież ostatnie. Świat jeszcze raz rodzi piękno, zanim okryje go szarość.

Późna jesień, za oknem deszczowy półmrok. W pokoju przy biurku siedzi przygarbiony, starszy człowiek. Przegląda książkę, tnie kartki na zakładki, wkłada je pomiędzy strony, coś na nich notuje. Listopad podobny do tych minionych, a przecież jednak inny. Maria już od wielu dni czuła, ojciec z dnia na dzień staje się coraz bardziej nieobecny - odchodzi. Próbowала powiedzieć, właściwie raz powiedziała: - Mamo Tata gaśnie. - Jak możesz tak mówić! - usłyszała.

Kolejne tygodnie mijały. Czas bycia tu - chciał zdążyć. Ojciec poprosił, aby mu córka pomogła. Maria wzięła dni wole w pracy, biegła po instytucjach, przynosiła z urzędów dokumenty, wykonywała telefony. Nie zostawić spraw niezłatwionych - to było dla niego tak ważne.

Ojciec nie umiał okazywać na zewnątrz uczuć, ale zawsze przy córce sercem był. Nie chciał jej zmieniać, kochał ją taką, jaka była, i ona o tym wiedziała. Nie oczekiwał, nie żądał - wspierał i dawał. Od kiedy Maria wyszła za mąż i wyprowadziła się z domu rodzinnego, mimo że mieszkał zaledwie kilka przecznic dalej, listy do niej pisał :

„Marysiu, dziś w ogrodzie rozkwitły pąki na magnolii i widziałem parę synogarlic, jedna niosła w dzióbku gałązkę, pewnie gniazdo budują... Bądź dzielna, Marysiu.” – Bo tylko on jeden wiedział, jak u niej w domu jest. A ona co dnia, ona dzielną być się starała.

Od kilku miesięcy ojciec już codziennie pocztą listy do córki słał. Maria od listopada listów nie otwierała, składała koperty w szufladzie, na dni, kiedy Taty już nie będzie.

Tygodnie mijały. Dzień po dniu Maria patrzyła w znajome oczy, coraz bardziej zakryte mgłą i starała się sprawić, aby szczęśliwie przeżył chwile, które mu jeszcze zostały. W tygodniu odbierała dzieci wcześniej z przedszkola i do rodziców przychodziła. Kilkuletnie wnuki na kolana dziadka się wdrapywały: - Czy wiesz, że smoki są bardzo duże i zielone? - z dziecięcą beztroską paplały. A on słuchał wnuków, szczipłą dłonią po kędzierzawych główkach delikatnie gładził. W takich chwilach jakby się obudził i na powrót, tu i teraz był.

Kolejne popołudnie, Maria przysiadła na krześle, przy biurku ojca. Patrzy na stojące obok piórnika poźółkłe zdjęcie prababci, na dzieci bawiące się kolejką na podłodze, na przyjaciela - ojca, i tak bardzo zapragnęła zatrzymać czas. A on ponad główkami dzieci spojrział łagodnie na córkę, na przygarbioną, przedwcześnie postarzałą kobietę, jakby chciał powiedzieć: - Dziecko, to nic, nie martw się. Wiedział, że odchodzi tak jak i ona wiedziała. Z całego serca pragnęła, aby był, a przecież go nie zatrzymywała. Czas bycia – jego czas.

Początek grudnia. Od wielu dni ojciec był bardziej tam niż tu. Mrok pokoju rozświetlało blade światło lampki nocnej stojącej przy łóżku. Leżał na wznak, bez ruchu, pled, którym był przykryty, lekko na piersiach się poruszał. Maria siedziała obok na skraju materaca. Zza ściany słychać jazgot głosów

włączonego raptownie telewizora. Zbudził się, uchylił powieki i cicho powiedział: - Marysiu, będziesz miała niedługo urodziny, tam na dolnej półce w kredensie jest zielony flakonik, który tak lubiłaś, gdy dzieckiem byłaś. Proszę, weź go.

Dzieciństwo – zapracowany, schorowany ojciec, tak ciężko mu było z jednej pensji wyżywić rodzinę. Proszę weź go.– jeszcze raz powtórzył. Tato, przecież urodziny to ja dopiero w maju mam. - odpowiedziała. Proszę, weź dziś. – powtórzył. Dziś. Tego grudniowego wieczoru wychodząc z rodzinnego domu Maria ostrożnie niosła w reklamówce porcelanowy flakonik, ostatni prezent urodzinowy, który dostała od ojca.

Bez patosu

Nie było żadnych symptomów ciężkiej choroby, dolegliwości wieku podeszłego i... i to Marii czucie. Chciał zasnąć w domu, być blisko tych, z którymi... dla których przez te wszystkie lata żył, wśród ścian znajomych, przedmiotów pamiętających. Czy tak wiele chciał?

Kochana moja - Kochany mój:- Dziś ślubuję Ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz, że Cię nie opuszczę aż do śmierci. Tak mi dopomóż... Jesienią minęło czterdzieści dwa lata jak ślub brali.

Mroźna, grudniowa noc. Żona na pogotowie zatelefonowała i uprosiła lekarza dyżurnego aby męża z domu zabrali. Przed północą, bez sygnału pod dom podjechał transport medyczny. Weszli na piętro z noszami, pacjenta do szpitala przetransportowali. Wbrew jego woli, a on przytomny i żywy, nadal żywy był.

Nie opuszczę aż do śmierci... nie pamiętała, czy pamiętać nie chciała. A może spotkania ze śmiercią tak bardzo się bała.

KARTA PRAW PACJENTA, część ogólna, Pacjentowi przysługuje: - 5. Prawo do umierania w spokoju i godności (art. 19 ust. 1 pkt 5 ustawy o zakładach opieki zdrowotnej). -12. Prawo do pomieszczenia i wyżywienia odpowiednich do stanu zdrowia pacjenta w zakładach opieki zdrowotnej (art. 20 ust. 1 pkt 3 ustawy o zakładach opieki zdrowotnej).

Oddział chorób wewnętrznych. Na sali cztery łóżka i szpitalna dostawka, ustawiona między umywalką, a drzwiami, bo tylko tam dało się ją wcisnąć. Zawieszona na ramie nowa karta - przywiezionego tej nocy pacjenta. Cewniki - z woreczków przywiązanych sznurkiem do ram łóżek wydobywa się odór moczu. Chorzy w stanach skrajnej, starszej demencji i leżący na dostawce, w pełni świadomy Marii ojciec. Już po porannym obchodzie. Sala nr. 251, uchylone drzwi, koło umywalki siedzi Maria, prawą ręką podtrzymuje naderwaną rurkę od butli z tlenem. Tata tak ciężko oddycha, od dzieciństwa astma, zapachy szpitalne - dusi się. Wiesz Marysiu? – mówi: - Wczoraj w nocy jak mnie przywieźli wszyscy tutaj byli. - Tato ale kto? – pyta. Babcia cię serdecznie pozdrawia. - dodaje, i łagodnie do córki uśmiecha się. Jej dawno zmarła, ukochana Babcia, po której imię Maria na chrzcie dostała. W minioną noc, w holu szpitalnej poczekalni, gdzie przywieziony przez sanitariuszy, sam przez wiele godzin leżał... Odeszli z czasu minionego... matka, ojciec - przyszli, nie zostawili syna samego.

Przed wieczornym obchodem. Zamknięte na korytarz drzwi. Jest tak przejmująco cicho. Marysiu, - mówi ojciec - Taki tu straszny ruch, po co one tu przychodzą, cały czas między łózkami się kręcą „te moherowe

berety". Tyle mówią, tak mi to przeszkadza. Poproś je aby wyszły. - A przecież na sali szpitalnej oprócz leżących na łózkach nieprzytomnych pacjentów, ojca i Marii... nikogo więcej nie ma. Godziny mijają. Przycupnięta na szpitalnym taborecie koło łóżka – siedzi tylko Maria. Kap... kap... z zepsutego kranu umywalki kapie woda. Staruszek w łóżku pod oknem konwulsyjnymi ruchami zrzuca pościel. Maria podchodzi i przykrywa chude ciało, ubrane jedynie w ubrudzony kałem, rozdarty pampers. Kwadrans mijają. Czasami Tata uchyla powieki: - Czy pamiętasz jak w łopianach rydźów szukałaś... wspomina czasy gdy ona jeszcze dzieckiem była. Kolejne minuty mijają. Może napijesz się Tato wody? – pyta. - Nie... nie - tak bardzo jestem zmęczony.

W szpitalnej sali, czuwająca od kilkunastu godzin Maria jest tak bardzo szczęśliwa. Ktoś zapyta zdziwiony: - Jak to? Kochany człowiek umiera, a ona jest szczęśliwa? - Nigdy w życiu Maria nie była tak spokojna, nigdy w życiu nie doświadczyłam tak wielkiej miłości jak przy umierającym ojcu.

Przeżył w szpitalu tylko jedną noc, następnej gdy już świtało zawołał lekarza i w trakcie wypowiedzianych ostatnich słów do obcego człowieka cicho odszedł. Tak jak żył, skromnie, bez patosu, ale zawsze godnie.

Cisza w sercu

Ból... ból jest nieodłączną częścią miłości. - ...po policzkach płyną łzy. Umierający ojciec obdarował córkę spełnioną miłością. Zapłakała Maria nad umierającym samotnie ojcem... zapłakała nad sobą. Po tylu latach, na powrót pokochała śniącą o wyspach szczęśliwych dziewczynkę, dziś w ciele przygarbionej, czterdziestoletniej - dzielnej kobiety. Za oknem pada deszcz... pokochała deszcz i ludzi - ich bać się przestała.

Bądź dobra Marysiu. - w liście z minionej jesieni, dziś czytany, pisze do córki Tata.

Bycie przy odchodzeniu bliskiej osoby to niewypowiedziany dar. Gdy w zgiełku dnia gwar ucicha i napływa z oddali cisza, Maria już o nic nie pyta. Czeką. Stara się zrozumieć i pomóc. Czasami dostajemy czas aby się przygotować... być przy drugim człowieku i pomóc mu do śmierci się przygotować.

Nocą ląka jest... jest zielona.

Elżbieta Samek-Sadkowski 2011

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Ela Samek, dodano 06.07.2011 08:21

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.